



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi, ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

Z WYSPY ATLANTY

Wyczytała przez drobnowidz i przepisała

Zofia Urbanowska.

II.

Abrakadabrus do Redakcyi Wieczorów Rodzinnych.

Marmurową górą dnia 10 Kwietnia 1890 r.

Szanowna Redakcyo.

Dzień za dniem płynął, a ja nie miałem Wam co donosić, bo nic nowego nie zaśzło. Królewicze unikali wszelkiej wzmianki o mojem poselstwie, ba! nawet o przywiezionym im przezemnie gościńcu; ja także nie mówiłem nic, jakbym o téj sprawie zwątpił zupełnie i czekałem.

— Ach! — myślałem sobie nieraz — gdybym mógł

dla Kryształka dostać sztuczny dyament, dla Zielonki hipnotyzującą roślinę, a dla Pióropuszkę żabę latającą, mógłbym wszystko od nich otrzymać!

Posel wysłany do Parsonsa powrócił z niczem, i to ze psuło Kryształkowi humor; z Meksyku i Borneo dokąd także wysłani zostali posłowie, żadnej nie było wiadomości o roślinie ani o żabie, czem najbardziej zmartwiony był Pióropuszek,

jakby się w owéj żabie zakochał. Nosił ciągle jéj portret przy sobie i wpatrywał się w niego często.

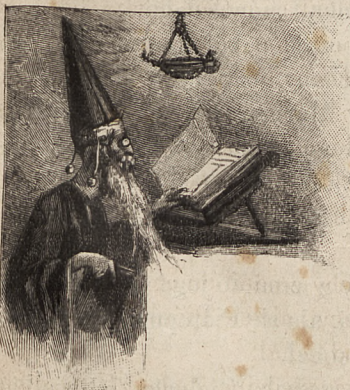
Mieszkam w pałacu, w narożnej wieży, której jedno okno wychodzi na ogród a drugie na morze: mam tu ciszę potrzebną do pracy i spokój zupełny. Siedziałem właśnie wczoraj nad wielką księgą przywiezioną ze Wschodu, gdy w przyległej komnacie dały się słyszeć znane kroki i wszedł Zielonko z twarzą rozjaśnioną.

— Dzień dobry, kochany mistrzu! — rzekł wyciągając do mnie rękę. — Odebrałem list z Meksyku: poseł mój donosi mi, że wpadł na ślad wieści o roślinie hipnotyzującej. Znalazł ludzi, którzy znali takich co słyszeli o niej od innych, którzy ją podobno widzieli, choć skutku jéj nie doświadczyli na sobie.

Uśmiechnąłem się mimowolnie w obec téj wielce niepełnej nadziei. Roślina hipnotyzująca utkwiała w głowie królewicza tak mocno, jak żaba latająca w głowie jego brata i wyrugować ją ztamtąd można było tylko czemś równie osobliwym.

— Miłościwy królewiczu — powiedziałem — zamiast ugańiać się za rośliną hipnotyzującą, czy nie lepiej samemu hipnotyzować rośliny? Pomyśl tylko: uspić roślinę, to coś jeszcze dziwniejszego niż uspić człowieka. Człowiek jest istotą rozumną, widzi cie, słyszy twe słowa, jest więc poniekąd naturalnem że ulegnie twój woli, ale roślina... wiemy że żyje, że oddycha, ale żadna nauka nie mówi że słyszy lub widzi, bo nie posiada odpowiednich organów.

— To też nikt nie hipnotyzuje roślin, bo byłaby to rzecz niemożliwa — odparł Zielonko, urażony cokolwiek temi słowy które wziął za żart. — Nie szukam rzeczy nieprawdopodobnych.



Abrakadabrus.

— A jednak był taki co tego próbował...

Królewicz aż pobladł ze wzruszenia.

— Czy istotnie nie żartujesz mistrzu? — zapytał. — Co to za człowiek? gdzie on jest? jak się nazywa? Kiedy się to stało?

— O! to jest nawet rzecz nie tak bardzo nowa. Pięć lat temu profesor Phipson przedstawił Akademii francuskiej swe spostrzeżenia nad usypianiem akacyi z wyjątkiem.

— Ach! wiem, wiem — przerwał Zielonko — *Robinia pseudoacacia!* Roślina ta przedstawia uderzający przykład roślin usypiających. Za nadejściem nocy, składa swe liście pierzaste jedne na drugie, co jej nawet daje bardzo charakterystyczny pozór.

— Promień sztucznego światła puszczoney wtedy na liście, budzi je z usypienia i sprawia że wracają do położenia w jakim się w ciągu dnia znajdowały. Phipson budził ją nieraz w nocy, a ponieważ mu się to zawsze udawało, zapragnął także w dzień ją usypiać. Wybrał do tego drzewo piękne, zdrowe, wystawione na działanie słońca; uderzał kilkanaście razy mocno w końcowe listki palcem, i po kilku minutach wszystkie listeczki na liściu pierzastym zamykały się i cały liść zasypiał. Co zaś jest najdziwniejsze, to że pomimo pozostawienia drzewka na słońcu, sen sztucznie wywołany trwał trzy godziny przeszło. Czytaj roczniki Akademii królewiczu, a sam się o tem przekonasz.

— Wolałbym widzieć na własne oczy — odrzekł Zielonko, słuchający z wielkiem zdziwieniem. — Mam u siebie przepyszne okazy akacyi: jedź ze mną mistrzu i pokaż mi jak się to robi. Słońce dziś świeci prześlicznie, roślina właśnie czuwa w najlepsze. Naucz mnie mistrzu jak ją trzeba usypiać!

— W Marmurowej górze mamy tu dość pięknych akacyi — odrzekłem, nie mając wielkiej ochoty odrywać się na czas dłuższy od ksiąg moich.

— Tak, ale widzisz mistrzu, chciałbym żeby Jagódka była przy tem. Ona tak kocha rośliny, tak się interesuje wszystkim co z niemi ma związek! Nie ociągaj się drogi mistrzu! Czyż to nie grzech doprawdy siedzieć nad księgami, gdy na świecie tak pięknie, gdy słońce świeci tak jasno, a wiosna woła pod gołe niebo wszystkimi głosami natury? Ty mistrzu czytasz księgi w zamarych pisane językach i wskrzeszasz w myśli dzieje ludów, których prochy od wieków już rozwiały się po świecie, a tam jest otwarta wielka księga natury, stara jak świat, a jednak wiecznie żywa i nieśmiertelna i gdy ją czytasz, wszystko na co spoglądasz żyje naprawdę. Chodź mistrzu! Ptaki, które były odleciały na zimę, powracają; owady wychodzą z ziemi; ślimak wychyla się ze swego domku żeby się przyjrzeć słońcu, a ty mistrzu, siedzisz tu między czterema ścianami zamurowany! Zaludniły się wody, łąki i lasy, orkiestra niewidzialna gra, a we wszystkich jej głosach słyhać okrzyk: niech żyje wiosna! Chodź mistrzu, drzewa owocowe kwitną, pola zielenią się; ożywcze zapachy fiołków, bzu i czeremchy, napełniają powietrze... Gdy ciepłe promienie słońca padną na twoją białą głowę, gdy tem powietrzem odetchniesz, powietrzem, które upaja jak wino, poczujesz się znowu młodym!

Wziął mnie za obie ręce, zmuszając prawie do powstania z krzesła, a cała jego twarz promieniała. Był z nią wszystkie blaski młodości, wszystkie promienie tej wiosny którą sławił.

— Królewiczowa Jagódka ma w twojem sercu rywalke, miłościwy królewiczu — powiedziałem z uśmiechem. — Słyszac cię, sam nie umiałbym powiedzieć, która z nich pierwsze miejsce zajmuje: ona, czy królowa Wiosna.

— O! — zawołał — moja żona nie jest wcale o nią zazdrosna. Pootwierala wszystkie okna na jej przyjęcie i ciągle śpiewa hymny na jej cześć; bo jakże nie witać z radosnem sercem takiego gościa, który wskrzesza umarłe, pod którego stopami wyrastają kwiaty, gdziekolwiek dotknie ziemi. Niech żyje wiosna!

Czyniąc zadość życzeniu królewicza, kazałem osiodłać mego pocziwego muła, na którym od czasu powrotu z podróży nie jeździłem, Zielonko siadł na swego konia i puściliśmy się w drogę. Przypomniałam królewiczowi te czasy, kiedy to kazał nosić się w lektyce, żeby dać dowód, że bez zwierząt nawet tak pożytecznych jak konie, obejść się można, ale słowa te oblały go rumieńcem.

— Nie mów mi o tej epoce smutnej pamięci, mistrzu — szepnął — i potem jechał czas jakiś w milczeniu, aż mi się żal zrobiło, że mu popsułem humor.

Powietrze było cudowne. Zielonko w opowiadaniu swem nie przesadził; kraj cały zamienił się w ogród. Kwitła jarzębina, kwitły klony, kasztany, modrzewie i wilcze łyko. Rumaki nasze jakby odbywały pochód tryumfalny, wioząc stapały po kwiatkach, bo dla skrócenia drogi nie jechaliśmy głównym traktem, ale łąkami, które zasiane były sasankami, kaczyńcami, bratkami, pierwiosnkami, stokrociami, jakby kto umyślnie słał je nam pod nogi.

W lesie spotkaliśmy Pióropuszkę: jechał na przepyszny arabskim koniu, a w rękę trzymał jelenie rogi. W strzeleckim ubraniu i bobrowej czapeczce z piórem, wspaniale wyglądał. Ze wszystkich braci, miał on twarz najwięcej rycerską.

— Dzień dobry, królewiczu — zawołałem zdaleka. — Co słyhać w państwie Waszój królewiczowskiej Mości?

— Wiosna mistrzu! Jaskółki przyleciały i tylko patrzeć jak powrócą kukułki i gajówki; wiewiórki wychodzą z gniazd, niektóre nawet mają już młode, a kuropatwy wywodzą swoje kurczęta. Szaraki, kuny, lisy, wydry, lęgą się; ciepłymi nocami wyprowadza już borsuk młode przed jamę; odyniec ryje po gąszczach, warchlaki chodzą sobie stadami, i niedźwiedź przechadza się w ostępie*). Jelenie zrzucają rogi: patrzcie jaki piękny okaz znalazłem!

Podniósł w górę wspaniały gałęzisty róg, którego piękność podziwialiśmy oba z Zielonką i mówił dalej.

— W kniejach panuje obecnie pokój niezmacony: nie wolno strzelać! Ej, mistrzu kochany, czy się to godzi tak ze mną postępować? Mieszkasz w Marmurowej górze, jeździsz do Różanego gaju, a do Koralewego grodu ani zajrzysz? Zapraszam cię mistrzu jutro na czajcze jaja: wysłałem dziś ludzi nad jeziora, żeby je podebrali czajkom, a przysmak to nie lada!

Zielonko prosił brata, żeby z nami do jego pałacu jechał i był świadkiem usypiania akacyi, ale się Pióropuszek wymówił pilnemi sprawami państwa i odjechał.

Różanym gajem zwała się siedziba Zielonki, od wielkiej ilości róż będących ulubionemi kwiatami królewicza, tak ulubionemi, że nawet kwiat róży wybrał za herb swego państwa. Na wieży pałacowej powiewała szkarłatna chorągiew z wyszytą na niej białą różą. Gdy przybyliśmy na miejsce, królewicz zapytał zaraz o żonę.

— Jej królewiczowska Mość niedawno wyszła — objaśnił marszałek dworu. Wzięła ze sobą pazia z koszykiem, w który

*) Ostęp, przestrzeń pewna lasu, w której zwierzę się znajduje. (Przypisek Redakcyi).

kazała włożyć podróżną apteczkę i butelkę starego wina. Cudzoziemiec wyrzucony niegdyś burzą na brzegi naszej wyspy, zachorował na febrę; Jęj Miłość niezawodnie do niego się udała, bo widziałem że szła w kierunku lasu, gdzie jest chata tego człowieka.

— A moja córka? — zapytał królewicz.

— Jęj Wysokość następczyni tronu, towarzyszy Jęj królewiczowskięj Mości.

— Febra, hm... — powtórzył Zielonko zamyślony — bardzo być może. Są tam moczary zapełnione stojącą wodą, z której ciągle wydobywające się wyziewy, bywają bardzo szkodliwe dla człowieka, zwłaszcza mającego zdrowie już podkopane. A jednak, czy wiesz mistrzu, ten dziwak nie chce się przenieść gdzieindziej, choć mu dawałem nierównie lepsze pomieszczenie. Utrzymuje, że mu to jego kraj przypomina. Gdyby klimat Atlanty był nieco cieplejszym, kazałbym tam posadzić rozdręby australskie. Musisz znać kochany mistrzu działanie tęj dobroczynnej rośliny?

— Rozdręby czyli *Eucalyptusy*! znam je znam, i u ciebie już je widziałem, miłościwy królewicu, gdy po raz pierwszy przed czterema laty oglądał twoje ogrody wiszące. Drzewa te posiadają w wysokim stopniu własność pochłaniania szkodliwych wyziewów. Podobno w krajach gdzie rosną rozdręby, mieszkańcy nigdy nie chorują na febrę. Rząd włoski założył wielkie plantacje tych drzew w okolicach bagien pontyjskich. *)

— Mam je nietylko w ogrodach wiszących, ale i w moim ogrodzie zimowym tu na dole — rzekł królewicz i otworzył drzwi do przepysznej sali z dwóch stron oszklonej.

Po ścianach sali pięły się bluszcze, ze stropu niby żyrandole, spuszczały się rzadkie storczyki rosnące na niewielkich podkładkach z kory i mchu; fontanna stojąca na samym środku sali, wyrzucała w górę strumienie wody z głośnym szelestem, a między klombami ustawionemi z kwitnących w obecnej porze drzew i krzewów, były ścieżki wysypane zwirem. Królewicz dotknął ręką drzewa, którego wyniosły słupiec, do słupca palmowego podobny, gładki i prosty jak maszt, zakończony był u góry bogatą koroną, w potężne rozrastającą się koronę.

— Oto rozdręb — rzekł spoglądając na drzewo z dumą prawdziwie ojcowską — sam go wyhodowałem.

Na długich ogonkach, zwieszały się drżące jak u topoli, liście ciemno zielone, podługne, twarde jak pargamin, bardzo podobne do liści laurowych, ale

znacznie większe. Wśród ciemnych liści, widziałem mnóstwo pączków jasno zielonych, a niektóre z nich już rozkwitłe. Płatki kwiatów były blade różowe, prawie białe, a liczne pyłniki purpurowe na długich nitkach, igrając z powiewem wietrzyka wciskającego się przez okno otwarte, migotały w blaskach słonecznych promieni.

— Piękny okaz — rzekłem, patrząc nań z przyjemnością — ale na wyspie Van Diemen widziałem drzewa zadziwiających rozmiarów. *Eucalyptus gigantea*, dochodzi tam często do trzystu stóp angielskich wysokości, a pień powyżej korzenia, miewa po trzydzieści stóp w obwodzie. Drzewo przejęte jest aromatyczną żywicą, więc daje wyborny materiał budowlany, szczególnie na okręty; jeden zaś gatunek zwany *Eucalyptus globulus*, zawiera w korze swój pierwiastki podobne do chinu. Gatunki: *Eucalyptus corynocalix* i *Eucalyptus gumi* posiadają liście pozbawione wybitnego smaku, i z tego powodu służyć mogą za paszę dla owiec.

— O tym szczególe nie wiedziałem — rzekł królewicz. — Co za szkoda że rozdrębu nie można u nas hodować: kazałbym zaraz utworzyć z nich las naokoło siedziby biednego dziwaka. Ha! może chociaż obecność jednego drzewka w mieszkaniu, pomoże mu cokolwiek!

— Niewątpliwie — odrzekłem — hodowla rozdrębów w mieszkaniach, bardzo się nawet upowszechniła w Europie.

Królewicz zawołał głównego ogrodnika i rzekł:

— Proszę wybrać piękny egzemplarz kwitnącego rozdrębu i zawieźć natychmiast choremu cudzoziemcowi do którego poszła moja żona, a także proszę powiedzieć Jęj królewiczowskięj Mości, że mamy w gościnie mistrza.

Po wydaniu tego rozkazu zadumał się.

— Mistrzu — rzekł po chwili — chciałbym temu dziwakowi posłać coś takiego, co by mu sprawiło przyjemność, coś co by mu kraj jego przypominało. Może wiesz mistrzu, jakie tam kwiaty kwitną teraz w największej ilości?

Myślałem chwilę nad pytaniem królewicza, nareszcie rzekłem.

— Poślij mu... niezapominajki.

Królewicz wybiegł z chłopięcą żywością przed pałac, gdzie w klombach kwitło mnóstwo niezapominajek jaśniejących zdaleka turkusową barwą. Narwał ich sporo i zrobiwszy wiązanke, oddał ogrodnikowi zajętemu właśnie ładowaniem na wózek dwukołowy wspaniałego rozdrębu i rzekł:

— Oddaj to choremu cudzoziemcowi i zanieś mu moje królewskie... nie! moje braterskie pozdrowienie!

(d. c. n.)



Dwie gałązki dwóch różnych rozdrębów, kwiat i owoc.



Rozdręb australski czyli *Eucalyptus*.

*) Pontyjskie bagna znajdują się na południe od Rzymu wzdłuż wybrzeża morskiego. Bagna te w starożytności pracą ludzi ciąglą osuszane, były zamieszkane, lecz miasta jakie się wśród nich znajdowały, upadły, gdy przestano dbać o bagna. Złe tak dalece wzięło górę, że trudno mu było podołać, mimo wysiłku ponawianych od czasu do czasu. Jeszcze na 312 lat przed Chrystusem probowano osuszyć te bagna.

NA MOGILE.

Jestem mateczko! — W ten śliczny dzień wiosny, Widząc, że wszyscy zajęci we dworze, Czmychnęłam lekko, jak ptaszek radosny, Biegając do ciebie przez puste bezdroże.

Jestem mateczko! — klęcząc przy twym grobie,
Chcę cię przywabić modlitwy zaklęciem...
Przyjdź do mnie!... Znowu będziemy przy sobie,
Tak się stęskniłam za twojem objęciem.

Myślę o tobie zawsze, w każdej chwili,
Widzę cię we śnie: widuję na jawie
Ponad kołyską Janka, gdy zakwili...
Szłaś za mną, gdy mi się ślizgała po stawie.

Bo choć aniołki grzeczniejsze odemnie,
Jam przecież twoją rodzoną córeczką,
My się tak bardzo kochamy wzajemnie!...
Sfruń do mnie z nieba, sfruń do mnie mateczko!

Chrystus nam wszystkim zapewnił to prawo,
Ależ na szczęście zasłużyć potrzeba...
Serce mi dziwną zadrzało obawą,
Czyby zechciano wpuścić mię do nieba?...

Uczę się nieźle... piszę?... nie bez ale,
Bo stawiam kleksy! gubię igły, druty,
Gam nienawidzę, obrebiam niedbale,
Niszczyć sukienki, drę książki i nuty.

A posłuszeństwo? O Boże, mój Boże!
Toż dziś przybiegłam tu bez pozwolenia...
Biedna babunia głowę stracić może!
Oto mi piękny rachunek sumienia!...



Bo ja wiem o tem, że jesteś aniołem!
Mówił mi tatko, gdy leżałaś biała
Jak posąg w trumnie, że ciało popiołem,
Lecz dusza żywcem do nieba wleciała.

Mówił, że ciągle strzeżesz swoich dzieci,
Ze cię tu wiąże miłości twój siła:
Choć więc od śmierci minął miesiąc trzeci
Ty wśród nas żyjesz, zawsze będziesz żyła!

Wierzy w to babcia, wierzą wszyscy moi,
Wierzy ksiądz proboszcz!... och! wiarą to słodka
Co boleść dziecka tą nadzieją koi,
Ze się na wieczność z matką swoją spotka.

Wstyd mi, ach! wstyd mi!... Ależ w naszej wierze
Jasno wytknięta dla grzeszników droga:
Wracam natychmiast, wyznam winę szczerze,
Przeproszę ojca, babunię i Boga.

Żegnaj mateczko!... Na twoję mogiłę
Przyjdę z babunią z win mych rozgrzeszona,
Czerpiąc w tej myśli do poprawy siłę,
Ze mię na wieczność przytulisz do łona.

Natalia Sokołowska.

LWY UCZONE.

Sztuki lwów uczonych ściągają obecnie liczne zastępy widzów w paryzkim cyrku. Są one jak to widzimy na rycinie naszój w rodzaju tych, jakie przedstawiał podany przez nas niedawno lew używający konnej jazdy. Jak tam tak i tutaj psy odgrywają pewną wyznaczoną sobie rolę. Pies

czyną opóźnienia w rozstrzygnięciu konkursu. Przeczytać paręset wypracowań, to nie żarty! ale wszystkie one pisane z takim „staraniem, żeby dobrze było”, (jak powiada jedna z pańienek nadsyłających opis), że chociaż nie jednakowój są wartości literackiej, wszystkie czytaliśmy z przyjemnością. Godła wybrane przez młodzieńskich autorów i autorki świadczą o czytaniu, o znajomości arcydzieł literatury, a szczegóły udzielone nam o miejscowościach będących przedmiotem opisu, o praco-



przeskakuje przez szarfę, której oba końce dwa lwy trzymają w zębach, równie jak przez deskę na końcach której siedzą. To znów lew jedzie na welocypedzie, który pies pomaga mu poruszać. Na zakończenie zaś całej tej lwiej i psiej gimnastyki, trzy lwy zaprzężone do starożytnego wozu, ciągną w pełnym galopie pogromcę swego, który tą jazdą kieruje.

SPRAWOZDANIE Z KONKURSU.

Kochani czytelnicy tak liczne i tak obszerne nadesłali odpowiedzi na zadanie nasze, że to właśnie stało się przy-

witem zbieraniu wiadomości. Jednem słowem droga działwa nasza stawiawszy się do apelu liczny hufcem, przekonała nas o czem zresztą z góry wiedzieliśmy, że to hufiec serc bardzo poczciwych i główek dość już bogatych w wiadomości, a przytem myślących. Redakcyja też w prawdziwym jest kłopotcie, komu tu pierwszą nagrodę przysądzić; po długim jednak namyśle uznaliśmy, że pierwszeństwo należy się bezwarunkowo 12 letniej *Oleńce ze Żmudzi* dla tego, że z nielicznego grona pańienek, których odpowiedzi uważamy za najlepsze, ona jest najmłodszą, a wypracowanie jej w niczem nie ustępuje tym, które nadesłały starsze od niej pańienki. Treść starannie opracowana, wszechstronna znajomość opisywanej miejscowości, śliczne, staranne pismo, oto zalety, które czynią pracę *Oleńki ze Żmudzi* godną nagrody. 13-to letnie: *Sosenka*

pod godłem „*Wimie Boże*” *Złota Przędza* i *Grażyna* śmiało też o pierwszą mogą się ubiegać nagrodę. Grażyna zrozumiała dobrze jakie być winno zadanie konkursowe. Jęj opis Lublina zaleca się dokładnością, świadczącą że nie żałowała trudu i zaglądała do nie jednej książki, aby zaczerpnąć gruntownych wiadomości o wszystkim o czem mówi. 14 letnia *Topolka srebrna* starała się opisać jak mogła najlepiej „dom, lasy i pola szerokie, to wszystko co ją otacza najbliżej, na co patrzy od urodzenia, wśród czego wzrosła, co jęj jest drogie, swojskie i znane”; siły jęj nie zawiodły. Szkoda, że „*Oleńka*” opisująca Kowel, nie dała nam bliższych szczegółów o sobie: ani lat, ani godła! Opis dokładny, styl poprawny, w wypracowaniu jest wszystko co trzeba, a nie więcej nad to, co trzeba. Z drobnego, wyrobionego już pisma wnosimy, że to jedna ze starszych czytelniczek naszych i dla tego stawiamy ją obok *Topolki* i *Wesołej Krakowianki*, także 14 letniej. Ta opisuje Warszawę, ale z tematu niewyczerpanie obszernego, tak zręcznie wybrała to, co najważniejszemu było powiedzieć, tak roztropnie uniknęła zbytniego zapuszczania się w szczegóły, że za tę zręczność i roztropność odpowiedź jęj należy policzyć do najlepszych, a za ten temat bezwarunkowo za najlepszą ją pocytać. Odpowiedzi młodych zupełnie dzieci nie mogą naturalnie równać się, pod względem obrobienia i zasobu wiadomości, z opracowaniami dużo starszych panienek; ale to powiedziawszy, musimy oddać należną pochwałę 8 letniej *Gwiazdce z Podola*. Na wspólnę z braciszkiem opowiadając, wzięła na siebie opisanie nie miejscowości, ale jęj flory i wywiązała się z tego ze znajomością przedmiotu zadziwiająca u takiego małego dziecka, które obok nagrody i na całus serdeczny zasługuje. 8 letnia także *Tęcza z nad Jatrani* nie powstydzi się swego opisu. A *Konradek Cz.* lat wprowadzić nie wymienił, ale nie musi to być dorosła osoba, skoro się „małym czytelnikiem” pisze. Jakżeż go tu nie pochwalić, kiedy w dodatku jeszcze ujął za serce Redakcję, oświadczając, że ma chęć „ugościć ją rakami”. Raz jeszcze powtarzamy: wypracowania starszych są i z konieczności muszą być lepsze, ale usiłowaniu małych dzieci sprawiedliwość oddać należy i dla tego 9 letniemu *Jarosikowi z nad Bugu*, *Goryczce* i *Ludwisiowi z Zabłotni* oddajemy pochwały na jakie zasługują niemniej jak i 10 letniej *Mysze domowej*, która widocznie, nie na łasowaniu przysmaków czas trawi. Jedenastoletnie panienki nieledwie już do „starszych” liczyć mamy ochotę, tak dobrze piszą, tak poprawnie. *Czarnooka z Puszczy* przypuszcza, że „*Włochy* piękniejsze, ale rodzinny kątek ma dla niej najwięcej uroku”, czem dowodzi, że myśleć już i czuć umie! *Rybka z Hniliopiaty* dobrze włada piórem, ale z czasem dobrą też będzie gospośią, skoro dziś już własne jęj gospodarstwo” (czworonożne) uprzyjemnia jęj czas wolny od nauk. *Śmieszka* bardzo ładnie opisuje nam Salonikę, bo na tureckiej ziemi spędziła pierwsze lata życia, a choć pokochała kraj tutejszy, jednak „niczy jęj do szczęścia nie brakowało, żeby miała morze i babcię!” *Warszawska Biedronka* żywą wyobraźnią malowniczo przedstawia moment z przeszłości. *Błądny Ognik* zadziwia nas ilością praktycznych wiadomości, jakie widać w nocnych wędrówkach po zbierał, a *Jakóbinka*, *Muska z nad Bystrzycy*, *Światelko*, *Gajówka modra* i *Wiedenka z Żywopłotu* idą na wyścigi, która lepiej zadaniu odpowie. Szereg 11 letnich zamyka *Jaskółka z nad Ussy*. Pisze ona: „możeby kto inny lepij i więcej napisał, ale ja nie umiem dobrze wyrażać to, co czuję.” *Czuć* tylko, dziecko drogie... „Miej serce i patrzaj w serce”.

I 12 letnie o których już więcej się wymaga, nie mają się czego wstydić przed starszymi nawet od siebie. *Brzózka* rozkoszuje się pięknymi widokami rodzinnego miejsca z prawdziwym zamiłowaniem piękności przyrody, *Czubała Kokoszka* zna stare podania, w których często tkwi niestarzejący się maraś, a *Maryś Led.*, *T. N. 12*, *Jemioluska*, *Halutka S.*, *Hajduczek z pod Zamościa* i *Wisienka z nad Sobu* dostarczają nam wielu a wielu ciekawych szczegółów, o miejscowościach, w których mieszkają.

O gromadce 13 letnich rówieśnic, mogłabym powiedzieć to, co o sobie mówi *Zorza*: „nie sadziłam się na wyrazy szumne i górnotłone, lecz pisałam po prostu i zwyczajnie, ale z serca”. Wszystkie tak zrobiły i dobrze zrobiły: *Brzózka*

z nad Łydny, Iwówianka, Malinka z Goworowa, Przepiórczka z nad Teterowa, Polska Dzieweczka z Polesia, Horpyna, Kwiat lotosu i Orso.

14 letnie i jedyną 15 letnią *Kopciuszka* razem połączymy należną wszystkim pochwałą. *Mysł, Mazurka z nad Narwi, Cicha Woda*, przysłały nam wszystkie cztery (bo i *Kopciuszka* liczymy) opisy szczegółowe, ładne, w miarę obszernie, nie zbytnio treściwe. *Konwalijka z nad Bobrowki* dobrą robi na wstępie uwagę, że nawet miejscowość, „płaska, piaszczysta, nie jest przecie pozbawioną uroku dla tego, co się w niej urodził i chce piękna szukać koło siebie”. Tak! chcieć trzeba! sercem tętna otoczenia odczuwać! *Prawda* nie wie, czy dobrze napisała, ale że pisała swoje wypracowanie „z chęcią i staraniem, aby było dobrem”. Cóż więcej wymagać można? O to przecież chodzi przedewszystkiem, nietylko w wypracowaniu, ale i w życiu całym... *Jaskółce z Czerwonej Rusi, Różyczka białej z Wołynia, Turkawce z nad Prosną, Hel. Mak.* nie nie mamy do zarzucenia, prócz tego, że lat swoich nie wymienili! Z pisma sądząc, bierzemy je za starsze panienki.

I znowu druga *Oleńka* żadnych bliższych szczegółów nie daje nam o sobie, choć tak ładnie opisuje Ojców, żeśmy opis jęj z przyjemnością czytali. A dwie jeszcze mamy *Oleńki!* trzeba więc koniecznie, aby trzy właścicielki jednakowego pseudonimu rozróżniły się jedna od drugiej przybraniem jakiegoś określenia. Autorce opisu Ojcową proponujemy: z pod *Ojcową Oleńka*, wszak nieźle to brzmi, prawda? Nie wymieniała także lat swoich M. U. (godło: „*D-r Muchołapski*” opisująca nam bardzo ciekawe szczegóły o Besarabii.

W końcu mamy jeszcze do zaznaczenia dobre wypracowania nadesłane przez 9 letnich: *Lilijkę z nad Osławy, Wołyńską Pszeniczkę, Adzia z Rucowa*; odznaczają się one staranym piśmem i dobrem *na ten wiek* obrobieniem przedmiotu, do czego jesteśmy pewni, nie dopomagał nikt ze starszych. Rówieśnik wyżej wymienionych, *Bratek*, także nadesłał wypracowanie, nie powiedział jednak, jaką mianowicie miejscowość opisuje.

Niezapominajka z Polesia, *Wisienka, Góralka*, są to 10 letnie panienki, z którymi chwilowo koleguje pod względem lat dwóch chłopczyków: *Olgię*, który z prawością zaszczyt mu przynoszącą, przyznaje, że szczegóły, jakie o Kaliszu donosi, wyczytał w jakiejś książce i *Mazur z nad Dunaju*, którego opis *Wiednia* zawiera same rzeczy znane; pojmujemy to wszakże, że trudno w tej materii coś nowego powiedzieć, szczególniej, gdy się ma dopiero lat 10!

Do starszej, 11 letniej gromad¹, należą *Dumka z nad Sobu*. Odważny *Pływak, Trawka amerykańska*, odznaczająca się wprawem już dosyć piśmem, *Czarna Gondola, Lobelia, Vesta, Kamelia z nad Pilicy*, nad podziw ładnie formująca literki, *Symfonia, Dracena* i *Jagódka z Podola*, widocznie dobrze obeznana ze strojem miejscowym. *Piko-de-tejde* w samotnej chwale przedstawicielem jest 12 letnich!

13 letnich liczny zastęp stanął do konkursu. *Sasanka*, dobrze z rodzinną miejscowością obeznana, *Niezabudka z nad Chomoru, Rybka z Berezyny*, świadoma przeszłości swoich okolic, *Legenda, Niezapominajka z nad Łydny, Zorza północna*, o której usposobieniu pięknie świadczy wybrane przez nią godło, *Słowik z nad Zbrucza, Niebieska Wstążeczka z nad Noteci, Białonóżka z pod Karpat*, której kaligrafia jest wyjątkowo piękna, *Rusalka i Gospośia z pod Lublina*, po gospodarstwu z „lochami” obeznana. *Halka z Litwy, Topolka z nad Kodemy*, i *Niezapominajka z nad Warty*, to już do pisania ćwiczeń nawykłe 14 letnie panienki, nie więc dziwnego, że w ich opisach znać już pewną wprawę. To samo da się powiedzieć i o pracach kandydatek na starszki. *Carmen, Nemofila* i *Benjaminika*, piętnastoletnie czytelniczki, które przy pracy w tym wieku dość uciążliwej, wzięły jednak udział w konkursie.

I znowu jedna znalazła się *Oleńka* litewska! Lat swoich nie podała, ale z przyłączonego adresu widzimy, że nie jest ona tą samą, co *Oleńka z Warszawy*, z ulicy A... *jako 16 letnia* do konkursu już nie należąca. Raz jeszcze prosimy, aby każda *Oleńka* dodała do swego pseudonimu jakieś określenie.

Lat swoich nie wymienili: *Srebrna Muszka, Mała Pe-*

dantka z nad Nidy, Ben-ali-bei, Pług poleski, Róża herbacianna, Figlarna Koteczka. Wanda D., Miechowianka, Niezapominajka z nad Jabłoni, rodzeństwo: Słonecznik polny, Lilijka z nad Wołynia, Dora, Korona, N. III (niema ani pseudonimu, ani nazwiska, ani adresu), Sosna polska, Konwalijka różowa, Marysienka z Willanowa, Jadw. Zar. i Sokolica. Z pisma ich tylko wnosić możemy o latach, od których naturalnie ocena wypracowania w znacznej części zawisła. Niepewna to jednak wskazówka, bo niedawno rozstrzygnięty konkurs kaligrafii dostarczył nam dowodów, jak ślicznem i pewnem bywa czasem pismo małych zupełnie dzieci. Pamiętamy jednego Bogdanka, mającego zaledwie rok 6-ty, którego pisma nie powstydziliby się żaden dwunastoletni Bogdan. Tak, zawsze... Bogdan! Zawsze *darem Bożym* jesteście drogie dzieci, a gdy chcecie być rodziców pociechą, jesteście największym z dobrodziejstw Bożych. Z wypracowań waszych mamy prawo wyprowadzić wniosek, że na drodze do tego jesteście: pilność, staranne wypełnienie dobrowolnie nawet zaciągniętego zobowiązania, pięknie o was świadczą, a te zalety charakteru są już gruntem, który miłością tego co swojskie ogrzany, dobre kiedyś wyda owoce. Ci, którzy pochwały nie otrzymali, niech nie sądzą, że wypracowania ich były *złe*; były one tylko *mniej dobrze* od nagrodzonych i od pochwalonych, i dla tego jedynie tamtym należy się pierwszeństwo. Dwa się zaledwie znalazły niedbale pisane, podpisane nieczytelnie, pozbawione nazwiska, pseudonimu i ortografii, ale o tych nie wspominamy wyraźniej, boć wszystkim zdarza się zbłądzić, a pole do poprawy zawsze otwarte, szczególnie gdy błąd to tak niewinny, któremu czas i dobra wola zaradzą.

Na zakończenie tyle tylko powiemy, że Redakcyja czuje się dumną i zadowoloną ze swojej rodziniki.

POD WPŁYWEM BŁOGOSŁAWIENSTWA.

(Dalszy ciąg).

— Tymczasem, jak widzicie, odbywam ćwiczenia wojskowe, spełniam służbę w wojsku, odułatam śnieg w koszarach, słucham kursów w liceum i mam zawsze książkę w kieszeni, aby czytać o każdej porze dnia i nocy w wolnej chwili. Nie wiem dotąd czy jestem świadomy jest mego błędu? i przeto nie wiedząc jak postąpić, ani odważyłbym się obecnie stanąć przed nim, ani wiem co począć mam dalej ze sobą! Jedną tylko słabą nadzieję mam w matce, że ta, dowiedziawszy się cudem jakim o mym błędzie i żalu zaś, zechce znowu swoim zwyczajem, wpłynąć na rozniewianego teraz słuszniej, niż kiedykolwiek ojca. Codzienne życie moje przy takim niepokoju i poczuciu winy, przykre jest i wtem przyczyna wiecznego smutku z którego żartujecie niekiedy, lub, pocziwie dusze, usiłujecie go zwalczyć, nastrojąc mi rozrywki, jak oto i teraz, gdy sami wystarawszy mi się kilkudniowego urlopu, zabraliście z sobą na uroczystości winobrania i na polowanie w górach...

— A więc, należy mi się niezwłocznie, gdy tylko służba pozwoli, popędzić w twoję pusztę, i jako podróżny spoczywając w stepowej gospodzie, powiadomić dokładnie o wszystkim twą matkę... Bądź dobrej myśli Petöfi! — rzekł najstarszy ze słuchaczy po namyśle, podając rękę żołnierzowi, który ją serdecznie uściśnął.

— Ho hop!... błyskają już *wierchy* na wschodzie!... nie tracić czasu na gawędy! kto nie spał niech zadrzemie a odpocznie, żeby trzeźwą miał głowę i pewne nogi! Za godzinę w drogę!... jeżeli mamy stanąć na południe u gospodarza Valössy! — tak wołał góral przewodnik.

— Spać dzieci! trzeba słuchać komendy, choćby góralskiej, jeżeli ta ma prawo dowództwa nad nami w danej chwili! — powiedział oficer służbista.

Cisza zapanowała przy ognisku wśród skał, ponad które mi, najwyższe szczyty zaczynały tu i owdzie błyskać złotem i purpurą, odznaczając się wyraziście na ciemnem tle nocy.

„Podania miejscowe nie zgadzają się co do czasu kiedy pierwsze winnice założone zostały na wzgórzach Hegyalia. Jedni odnoszą je do czasów panowania Rzymian w Panonii, drudzy utrzymują że Bela IV sprowadziwszy winne szczepy z Włoch i Morei czyli Peloponezu, pierwszy zasadził je nad brzegami Cissy. Inne wszakże winnice węgierskie sięgają dawniejszych nierównie czasów, i pochodzą niewątpliwie od Rzymian, którzy najwięcej przyczynili się do rozpowszechnienia uprawy wina w Europie. Wiadomo że w Alzacyi w X-ym już wieku szczepiono latorośl węgierską.

Pasma Hegyalia rozciąga się szeroko, stanowiąc południowe podgórze Karpat wschodnich. Uprawiają tu wino w dwudziestu przeszło wiejskich osadach, zbierając corocznie około miliona wiader soku.

Na owem to podgórzu Karpackiem, złożonem ze skał porfirowych i wypalonych kraterów, na przestrzeni pięciu mil kwadratowych ciągną się owe najslawniejsze winnice, z których wino „Tokaj” rozchodzi się na wszystkie strony świata.

Samo miasteczko „Tokaj” położone przy ujściu Bodrogu do Cissy, małe, błotniste, ledwo kilkotysięczne, słynie po świecie jedynie nazwą okólnego wina. W ogóle wino węgierskie stanowi główny przedmiot handlu w Węgrzech a zatem źródło bogactwa narodowego”.

To też winobranie w całych Węgrzech a mianowicie w okolicach Tokaju jest narodową uroczystością. Każdy właściciel winnicy, uboższy czy bogaty, kmieć czy mieszczanin, z końcem lata zabrawszy żonę i dzieci, przenosi się do winnicy gdzie zamieszkuje w chatce, dopóki nie skończy zbioru wina. Następuje to w końcu października dopiero, bo grona z których ma być otrzymany prawdziwy winny wyskok, muszą wprzód na pniu trochę zeschnąć i nabrać błękitnawej barwy. Gdy zeschną dostatecznie, wtedy dopiero obrywają się jagody, a z tych wybierają najpiękniejsze, z których wino czekać samo bez żadnego ciśnienia, nazywa się esencją tokaju, w Polsce zwano je „kapką”, jest najwyższé cenione i bardzo drogie. Ale najpiękniejsze z najpiękniejszych kładą się przedewszystkiem w przeogromny biały jak śnieg worek, tłum winobranców otacza go tańcząc i śpiewając przy hucznym muzyce, a młodzież pędzi z drugą muzyką na umajonym wozie, z głośniami okrzykami i śpiewem, szukać po świecie najpiękniejszej dziewczyny, któraby rozpoczęła wytłaczanie wina, aby jagody wydajne były.

— Ho ho! gdzież jest najpiękniejsza dziewczyna? Ho ho ludzie! gdzież jest najpiękniejsza w świecie?... — tak wołając w takt muzyki, pędzą, ale zamiast w świat daleko, toż oni pędzą prosto przed dom własnego pana, właściciela winnicy, Michała Valössy:

— Hej, hej! panie Michale, dawaj nam tu twoją córkę, żeby najpiękniejsza dziewczyna utłoczyła nam wino! Co? Nie chcesz? Oż to ty sobie myślisz panie Valössy? Czy dla tego że twoja dziewczyna jest hrabianką, i że ty jesteś jednym z najbogatszych w kraju, to my nie mamy cały rok wina pić, gdy jagody nie wydajne będą, ponieważ najpiękniejsza wzgardzi wytłaczać je białymi nóżkami? A któż wam winien: nie trzeba twojej córce najpiękniejszą być, tobyśmy ci jej nie zabierali, a kiedy jest, to dawaj!...

Nie nie pomogło; zabrali córkę pana Michała, ustroili ją całą w winne grona, posadzili na wozie i pędzą napowrót pokrzykując w takt muzyce. Okrzyk radosny przyjmuje ich u białego worka. Porywają najpiękniejszą, sama pani, jej matka podpina jej trochę białą spódnice, zdejmując obuwie z białych nóżek.

— Aha, panno hrabianko! dobrze ci tak! kiedyś najpiękniejsza to tańcz teraz a skoczno po worku, dopóki wszystkiego soku z winnych gron białymi nóżkami nie wyciśniesz! Hejże muzyko graj!

I musi tańczyć ochoczo panna hrabianka!... a tłum winobranców tańczy naokoło i pokrzykuje, a muzyka grzmi aż się anieli w niebie radują: hu ha!...

Po oberwaniu najpiękniejszych jagód, pozostałe grona ułożywszy w konopne worki, depczą nogami, a odpływający

sok zlewają w beczki w których fermentuje i wydaje inne gatunki wina. Na „wysok winny” sypią pewną miarę suchych winogron w niewielką kadź i depczą na masę, do której dolawszy soku przy ciągłym mieszaniu tyle, żeby pestki dały się wybrać sitem, osłaniają kadź pokrywą z trzciny, i zostawiają w spokoju na blisko 36 godzin. Gdy przez ten czas utworzy się skutkiem fermentacji warstwa gębczasta na wierzchu, a gaz węglowy wchodzi przezeń z lekkim szumem, miesza się znowu wszystko, zlewa w worek i lekko wyciska, a czyste wino zlewa w wielkie beczki i ustawia w piwnicy. Mu-si tak stać najmniej pół roku. Dobre wino stoi lat parę.

Gdy kończy się zbiór cały, rozpoczynają się słynne od wieków uczty zabawy i odbywające się w całych Węgrzech, gdzie tylko są winnice. Właściciele spraszają na nie przyjaciół swoich, z dalekich stron nieraz, a mnóstwo kupców i robotników wszelkiego rodzaju, nie tylko z całych Węgier, lecz i z Polski i z ościennych krajów przybywa, w celach zarobku i zabawy, tak samo jak na jarmarki i inne wielkie zgromadzenia ludowe. Na takie to gody zaprosił licznych przyjaciół swoich pan Michał Valossy., bogaty obywatel, którego winnica tłumy winobranców zatrudnia. To też do gości i winobranców ciągną tłumy ludu z daleka i zblizka, z interesem i bez żadnego nawet, dla ochoczej zabawy jak na bal, i z samej ciekawości jedynie. Jest się czemu przypatrzeć i czemu przysłuchać. Na ogromnym obszarze pod szafirowem uśmiechniętem niebem cygańska muzyka tu i owdzie, gra od ucha aż dusza skacze, aż nogi się rwą, aż podrywa człowieka: a wszystko swojskie, własne, stare jak Węgry same. Kto żyw śpiewa do wtoru śpiewającym przy pracy winobranców, pieśń za pieśnią, jedna dzielniejsza od drugiej, przysięgłbyś że słyszysz szczęk broni, brzęk ostróg, komendę wodzów, okrzyki pełne zapału wojowników, aż w szafirowe niebo echem bije zwycięzka pieśń, prawdziwa pieśń wojennego narodu. Aż tu jeden huczny okrzyk wesela, wstrząsa zda się niebios sklepieniem, wszystkie muzyki naraz grzmia marsza, to zakończenie dzienniej pracy, teraz będą tańczyć. Widzieliście jak Węgrzy tańczą? Jak okiem zajrzeć zapłonęły potężne ogniska, zabezpieczając lud od chłodu, lud roztasowany istnym obozem u stóp pagórków. Ani najbarwistsza, najkwiecistsza łąka pod słońcem, nie mieni się tak tysiącami barw, jak ten obszar ludem zasłany. Strojne, błyszczące, jaskrawe są kmieci węgierskich przybrania, bogate, kwieciste, świetne, są stroje szlachty węgierskiej: a wszystko od malca do dziadusia, od dziecinki do babuli, brzęczy, dźwięczy, świeci, ostrogami, ozdobami u pasa, u warkoczy, u czapczek, u szyi, u kapelusza, wszystko klaszcze, wykrzykuje, śpiewa, tańczy, a muzyka grzmi!... grzmi ognistego prastarego marsza, coraz bliżej wiejskiego domku pana Valössy. Już idą!... naprzód huczna cygańska muzyka, tuż za nią przodownice w winobranczej pracy, pysznie postrojone z buziakami ukrytymi pod maską, albo osłonięte w gesty rąbek, to tak na figle; naokoło przodownic cisną się dziewczęta białe ubrane w zielonych wieńcach z winogrodu, takiemiz wieńcami przepasane. Dwie białe dziewczyny dźwigają na błyszczącym ozdobami drażku, uginając się pod nim, chociaż najcięższe do tego wybrano, przeolbrzymi wieniec ułożony ozdobnie z największych gron i gałązek. Za niemi i w około tłumnie idzie winobranców rzesza z barwnymi chora-giewkami i z butelkami w rękach, powiewając, potrząsając niemi, tańcząc, przy głośnych okrzykach, a kogo spotkają każdy musi skosztować z podanej butelki. Liczni dozorczy w odmiennych a zawsze jaskrawych strojach, z trzepaczkami w rękę, uderzają niemi tego i owego lekko po plecach, pilnując porządku. Tak, ze śpiewem, tańcem, szczękiem, szumem, muzyką, przybywają przed dom właściciela winnicy

i uroczyscie przy odpowiedniej pieśni ofiarują mu wieniec. Właściciel z rodziną i gośćmi przed domem przyjmuje wieniec, odpowiada oracyą na oracyę, zawiesza go na ścianie i... choćby miał sto lat, idzie w taniec z przodownicą. Cóż za wstyd gdyby nie mógł! Węgier do boju i do tańca zawsze powinien być gotów! To też najstarszy staruszek krzepi się, jak może, a hula, wykrzykuje i ostrogami dźwięczy, a za nim żona, dzieci, wnuki i prawnuczęta z serdecznymi gośćmi. Ale kto tam wie na pewno z kim tańczy w takim zamieszaniu i przy takiej szalonej ochocie. Toż nawet ten młodziutki żołnierz co z synem pańskim i z innymi oficerami przyjechał i dwa niedźwiedzie onegdaj zabił, a przy ochocie ciągle w kąt za innych się kryje, aby wiecznie smętną twarzą nie psuć ogólnego wesela, i ten wreszcie ku ogólnej ucieście musiał ostrogami w tańcu brzęknąć ochoczo, i choć na chwilę dziwnego smutku zapomnieć. Ba, jakże nie miał, kiedy jedna z przodownic zamaskowanych, wynalazła go w ciżbie pańskich gości i zaprosiła do tańca. W codziennem życiu nie uszłoby to dziewczynie, ale w czasie winobrania wszystkie figle uchodzą, od tego winobrania. Chciał żołnierz odmówić, ale poczuł że wyśmiany będzie i gorzej, bo uznany za nieprzyzwoitego gościa który zabawę zatruwa: można nie przyjechać, ale kiedyś przyjechał to hulaj jak drudzy. Więc poszedł żołnierz tańczyć.

(d. c. n.)

NITECZKA ARYADNY.

Ułożona przez Wiedenkę z żywoplotu, dla Białej Kotki z nad Chomoru i Białoszki.

<u>J</u> uż	chroń	<u>b</u> y	doch	za	słu	ru	ma
czy	<u>g</u> dy	o	rza	ży	<u>w</u> ie	ło	<u>ch</u> a
już	są	pu	atr	deszcz	scia	plu	a
czy	przez	się	łap	ny	mi	przez	cha

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Dla Jedlinki, Stokrotki z nad Stochodu i Sasanki, od Niezabudki z nad Chomoru.

Wyrazów 5. Początkowe i końcowe litery od góry do dołu, złożą nazwy dwóch rzek portugalsko-hiszańskich: Sy-laby: Mir—Niedź—go—Q—ród—dzie—wie—JU—Hurd—ko—war. — Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w gubernii poł-tawskiej. 2. Dwie samogłoski. 3. Jezioro w Ameryce. 4. Mia-steczko w prezydentwie Allahabadzkim. 5. Organ wzroku.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 18-go.

Sz arady:

O — ku — la — ry.

ŁamigłóWKi:

1. Pionek. 2. Elwira. 3. Radom. 4. Sennaheryb. 5. Ofni.
6. Wirgiliusz. 7. Jette. 8. Eurypides.

Persowie — Kambizes.

TREŚĆ: Z wyspy Atlanty, p. Zofię Urbanowską. — Na mogile, wiersz p. Natalię Sokołowską (z drzew.) — Lwy uczone (z drzew.), — Sprawozdanie z konkursu. — Pod wpływem błogosławieństwa (c. d.) — ŁamigłóWKi i rozwiązania. **Dodatek:** Podróż młodych Szczuroskich (z drzew.) — Rozstrzeżanie, wiersz p. Helenę Bojarską. — Pamiętnik ołówka. — ŁamigłóWKi i rozwiązania. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** Szesnastoletni wojewoda, powieść p. Michalinę Zielńską.



Wdrapał się na grzędę i gryźć począł cukier...

Podróż młodych Szczuroskich.

(Dalszy ciąg).

Dwoje upartych bezrozumnych stworzeń poczęło zjawiać się po cichu i pewnego pięknego poranku, gdy cała rodzina w błogim śnie była jeszcze pogrążona, oni, cicho, na palcach wyszli z rodzinnej nory między podłogą i ścianą spiżarni, zbiegli na dół i rzucając obojętne spojrzenie rozkosznej wiosce rodzinnej, ruszyli w drogę wybrzeżem Wisły w górę rzeki.

Szli dopóki głód nie zmusił ich pomyśleć o śniadaniu. O téj to właśnie porze dnia w jadalni domu Szczuroskich zasiadano do śniadania, słoninka, chleb lub bułki, kasza, mąka, cukier, pogardzane w ostatnich czasach, stanęły teraz przed oczyma wyobraźni zgłodniałych Podróżnych, ale przed ich oczyma cielesnemi, w rzeczywistości nie było tych przysmaków, tylko stary trzewik skórzany, niezdatny do użytku leżał na wybrzeżu Wisły.

— Ej co tam—rzecze z westchnieniem młoda panna Szczuroska, — warszawskie przysmaki wynagrodzą nam wszystkie przykrości, tymczasem w podróży trzeba się ograniczać. Zjedzmy po kawałku tego trzewika, aby głód opędzić i dalej w drogę. Jak powiedziano tak zrobiono. Trzewik był twardy, ach, prawdziwie twardy

jak podeszwa! ale nie było wyboru. Nad wieczorem w chwili gdy w podziemnej komnacie zasiadano do obiadu uwieńczonego świeżą kiełbaską i słodkim ciastem, dwoje podróżnych musiało się znów pożywić znalezionym kawałkiem ronda od pilśniowego kapelusza. A noc!... ach, noc przepędzaną tak wygodnie zazwyczaj w zacisznej sypialni starego dworca, trzeba było przebyć drżąc i szczękając zębami, w dołku pod krzakiem. I takich dni i nocy minęło kilka zanim strudzeni wędrowcy wychudli, wynędzniali, ujrzeni nareszcie Warszawę. Poznali ją odrazu po właściwej woni, którą im dokładnie opisał krewny, i puścili się wilgotnym trochę ściekiem w głąb miasta, ogłuszeni wrzawą, ale dopytując na prawo i na lewo u wszystkich spotykanych myszy i szczurów o pana Szczurowieckiego. Niestety, każdy wzruszał ramionami, nikt go tu nie znał, i wkrótce podróżni wspomnieli ostrzeżenie rodzicielskie, że wielkość i znakomitość owego pana musiała przedewszystkiem istnieć we własnem jego przekonaniu. Biegąc i rozglądając się na wszystkie strony, aby rozdeptanemi nie zostać, panna Szczuroska sama niechcący nastąpiła na ogon bieżącego przed nią obcego szczura. Odwrócił się natychmiast i rzecze:

— Pani, jeżeli masz tak krótki wzrok że osób przed sobą idących nie widzisz, to kup sobie okulary.

— Ach panie, wolałabym jaką taką wieczerzę, ale i w tym interesie nie wiemy gdzie się ruszyć w Warszawie — odparła z westchnieniem. Jój wygląd wieśniaczy zajął nieznanomego. Wypytawszy o wszystko wyrzekł:

— Moje kochane dzieci, widzicie że szczerze ufać rodzicom tylko można; wasz krewny jest samochwał, znam go przypadkiem, gdyż mieszka tuż koło mnie w téj oto dziurze koło rynsztoka, jakkolwiek o przysmakach wam rozповідаł, że nie zawsze ma nawet i podeszwę do gryzienia; jeżeli chcecie go uściskać to pójdźmy do niego, ale jeżeli wieczerzać pragniecie, w takim razie wejdźcie ot tu do tego kupca tylko się cicho sprawiajcie, a ja jutro rano do was przyjdę.

Podróżni podziękowali serdecznie i weszli do kupca. Wieczerza była doskonała z samych przysmaków, bakalii, cukru, biszkoptów angielskich i t. p. Jedli, niepojmując czemu dziwny niesmak uczuwali jednocześnie, a wtem serca gwałtownie im podskoczyły w piersiach: ach to pożywna słoninka gardzona niegdyś w domu zapachniała teraz i przyprawiła biedaków o gwałtowne wzruszenie; oboje zalali się łzami:

— Gdyby choć odgadnąć z której strony zalatuje ten przysmak — westchnęły.

Wtem młodzi Szczuroscy spojrzeli aż prześliczny domeczek stoi sobie na boku, a w nim przygotowany widocznie na wieczerzę, w oknie na samym środku, spory kawał słoninki, więc młody szczurek zawołał:

— Patrz! jednak nie wszystko zmyślał nasz krewny! Otóż to pałac i wygoda warszawska! nic innego tylko to musi być hotel dla podróżnych szczurów! Pójdź na wieczerzę!

Weszli i zabrali się tak żwawo do słoninki, że za trzeciem pociągnięciem zatrask spadł i pułapka się zamknęła. Któż opisze zdziwienie dwojga wieśniaków nieznających miejskich samotrzasków, a następnie rozpacz gdy się przekonali że są więźniami.

Okropna noc trwać się zdawała wiek cały; nieszczęsną parę pociła się ze strachu, umierała i prawdopodobnie byłaby żyć przestała, gdyby ich wczorajszy przyjaciel nie przyszedł nad ranem, przed otworzeniem sklepu jeszcze. Zdaleka usłyszawszy gryzienie kraty, domyślił się co zaszło:

— Powinienem był to przewidzieć — zawołał — bo wśród przysmaków warszawskich wszędzie jest pełno pułapek, to też zapowiedziałem wam że inne wyszukam schronienie. Tymczasem, oto leży na podłodze patyczek, ja będę nim podważał te drzwi waszego więzienia, wy pomagajcie z waszej strony... Pod rozumnym kierunkiem doświadczonemu szczura drzwiczki ustąpiły, on przytrzymał je głową i wieśniacy wymknęli się szczęśliwie

— Teraz obmyśliłem wam pewniejsze mieszkanie — rzecze nowy przyjaciel wiodąc ich przez ulicę — jest to dom pewnego uczonego, gdzie nigdy nie zamiatają, nie sprzątają i nie oczyszczają mieszkania, pajaki umierają tam ze starości jedynie, zresztą niezbyt obfita tam żywność ale pewność wszelka.

Pocziwiec nie przesadzał; mieszkanie było znośne ale głód ciężki. Uczony właściciel zajmował się hodowlą ptaków i dobieranie się do ich żywności stanowiło jedyne źródło utrzymania dwojga wieśniaków. O wy, szynki, sadła i kiełbasy wiejskie, teraz pomszczone zostałyście za lekceważenie poprzednie. Gorzkimi łzami opłakując wspomnienia, wieśniacza para chudła i wiedziała jak kwiaty w niewłaściwy grunt przesadzone, nie wiedząc jednak jak sobie radzić by wybrnąć z nieszczęsną doli.

Pewnej nocy biedne szczuręta spostrzegły że ogromna papuga zasnęła na swój wysoki grzędzie, trzymając kawałek niedojedzonego cukru. Coprędzej wdrapał się do niej drżący słodką nadzieją szcurek, i gryźć począł cukier tak, aby okruszyny spadały na ziemię, gdzie je zjadała jego siostra.

(d. c. n.)

ROZSTRZEPANIE.

Anielka miała różne, o! różne zalety, Lecz i wad także różnych miała dość, niestety! A straszne roztrzepanie górowało wszędzie. Ludzie nieraz mówili. Co to z tego będzie? Zdarzyło się raz oto, że Anielka mała z mamusią w odwiedzinach na wieś pojechała. Pozostały tam na noc. Na drugi dzień rano, Gdy wszyscy powstawali i śniadanie dano, Anielka z pokoiku nie wychodzi przecie. — Anielciu! woła mama, śpiesz się moje dziecko, Starsi na cię czekają, a tak być nie może! Ubieraj się coprędzej!

— O! Boże, mój Boże!

Woła dziewczę ze łzami, co ja teraz zrobię? Ach! mamu, gdzieś pończoszkę zapodziałam sobie, Szukam wszędzie i szukam a znaleźć nie mogę. — Śpiesz się duszko, już późno, i już nam czas w drogę. — Kiedy nie wiem co robić? radź, mamu jedyna! — Widzisz, jaka to z ciebie niedobra dziewczyna! To twoje roztrzepanie przechodzi pojęcie, Pończoszka tu być musi, przysięgłabym święcie. — Wszak już wszędzie szukałam; może kto wziął? może... — Co komu po pończoszcze jednej.

— Boże! Boże!

— Czas jechać!

— Więc co będzie?

— Ha! już trudna rada, Choć to wstyd, lecz cóż robić? poprosić wypada O pożyczanie pończoch. I tak się też stało. Anielce to przykrości sprawiło niemało, Aż płakała biedaczka.

— Za tę grzeczność wielką Podziękuj teraz grzecznie i śpiesz się Anielko, Rzekła matka, już późno! ale moja miła, Zdejmuj swoją pończoszkę, którąś już włożyła, Byś miała jednakowe.

— Dobrze, dobrze, mamu, Tak właśnie miałam zrobić, myślałam to samo. I zdjęła już trzewiczek, za pończoszkę bierze, A tu naraz: cha, cha, cha... zaśmiała się szczerze, Co to znaczy? pytano. — Ach! com ja zrobiła? Dwie pończoszki na jedną nogę jam włożyła. — Widzisz, co ci sprawiło twoje roztrzepanie, Tyleś wstydu użyła, nieprawdaż kochanie? Wszyscy się też serdecznie uśmieli z Anielki Być nadto roztrzepaną doprawdy wstyd wielki!

Helena Bojarska.

PAMIĘTNIK OŁÓWKI.

(Dokończenie).

— Nie?... a to znów czemu?... — Temu, że taki będzie podniesiony przez kogo innego, a nieużytecznego skrawka nikt już brać nie zechce i dla tego on go bierze! — Ha, ha, ha!... a to dziwak! — Raz namówiliśmy się, i podrzuciliśmy mu na drodze całą paczkę ołówków... i schowaliśmy się dobrze, patrząc co to będzie... Spostrzegł, a że leżała jakoś z boku, więc ją nogą ostrożnie posunął na sam środek chodnika, aby była widoczna i nie została zdeptana... i odszedł nienaruszony jej. — Ha ha ha! patrz już idzie! Wszak to on? — Tak, to on. Mały chudy staruszek w czystym wytartym odzieniu, z dużą kraciatą chustką do nosa w ręku, zbliżył się żwawym drobnym krokiem. Uczniowie ukłonili się uprzejmie. Odkłonił się im, ale zawołał natychmiast wskazując na mnie: — Dzień dobry! a toż tam ołówek leży... — Taka mała reszka... na cóż to się zdało...

ktoś rzucił, bo nie mógł już w palcach utrzymać — powiedział jeden z uczniów. Profesor Skrawek zaczerwi- nił się mocno:

— Nie mógł! — zawołał — to trzeba mu było mię- dzy dwa drewnienka osadzić i niteczką związać, toby mógł!... i nie popełniłby marnotrawstwa! — to rzekłszy podniósł mię, otarł papierkiem z kieszeni wyjętym i wło- żył do niej. W chwilę później wyjął mię znowu. Ujrza- łem się wtedy, w dużej sali pełnej uczniów siedzących w ławkach i zrozumiałem że jestem w szkole. Profesor, w czasie lekcji, z wielką wprawą i zręcznością, w jednej chwili osadził mię między dwa drewnienka, które snadź przygotowane ku temu w kieszeni nosił, obwiązał nitką, i robił z moją pomocą różne notatki i stopnie uczniom za- znaczał. W końcu lekcji opowiedział w kilku słowach zkąd mię wzięł, opowiedział w skróceniu parę życiory- sów wielkich i sławnych bogaczy, którzy jedynie wiel- ką oszczędnością przy pracy do bogactw doszli, i wyszedł na odgłos dzwonka, włożywszy mię w kieszeń.

Już od miesiąca blisko pracowałem w szkole, a ży- cie moje, które sam już sądziłem na schyłku, przedłużało się na podziw, przy delikatnem obejściu i niezmiernie zrę- cznem temperowaniu, umiejętną ręką profesora. Ucznio- wie, którym także w pierwszej chwili wydawałem się do- gorywającym, zajmowali się mną i pytali o stan mego zdrowia. Profesor z tryumfem przedstawiał mię im co- dziennie przy pracy, zwracając ich uwagę na okoliczność, ile to już całkowitych ołówków mogłoby zostać zniszczo- nemi, w rozrzutnej i niedbałej ręce, przez czas tego mego dogorywania, przedłużanego umiejętnem obejściem.

— To prawda — dodał raz — że i własna wartość ołówka wpływa na jego trwałość; gdyby ten naprzy- kład nie był tak wybornego jak jest gatunku, gdyby laseczka grafitowa była potrzebana, niewidzialnie we- wnątrz swęj oprawy, jak się to często zdarza, to nie uda- łoby mi się temperować jęj tak oszczędnie, jak to czynię obecnie.

Usłyszawszy te słowa zdumniałem okropnie. Ach!... to więc ja trwałość moję zdumiewającą zawdzięczam wła- snym moim przymiotom, nie zaś mądrości profesora Skrawka, którego już za to kochać zaczynałem! O, jeżeli tak, to co innego!...

Tak sobie myśląc, w przystępie nędznej pychy za- częłem się tak nadymać, tak rozpierać ujmując w boki, że nareszcie niteczka związująca utrzymujące mię w swych objęciach dwa drewnienka pękła i ja wypadłem z nich w głąb kieszeni. Że zaś uboga ta profesorska kieszeń, acz w porządku utrzymywana i przeto nie dziu- rawa, była już niezmiernie wysłużona, a ja bardzo mały, zatem wsunąwszy się mimo wiedzy pomiędzy jęj szwy rozluźnione, spadłem nagle na dno straszliwej jakiejś czarnej bezdennnej otchłani... Oprzytomniawszy po gwałtownem wstrząśnieniu i długo gubiąc się w dymy- słach nad pytaniem, gdzie się też znajdować mogę?... pojąłem nakoniec, że tułam się potrząsany i podrzucany, lub leżę nieruchomy, stosownie do okoliczności, pomię- dzy wierzchem i podszewką, w głębiach bezdni profe- sorskiego ubrania. Ile czasu marnie tak przeżyłem, któż policzy? Serce mię bolało na samą myśl, jak ten poczciwy Skrawek staruszek musiał mię szukać, i jak

uczniowie żałować mię musieli, a ja mimo największej ochoty, nie mogłem dać im znać o sobie. Z czasem za- częłem jednakże oryentować się o tyle w mem położe- niu, że poznawałem kiedy profesor szedł ze mną do szko- ły, kiedy powracał i wieszał mię z ubraniem na kołku. Aż wtem, na raz wszystko się zmieniło: czy profesor sprzedał zniszczone ubranie, czy też je komuś biedniej- szemu od siebie darował, i ten je sprzedał dopiero, do- syć że zaczęto je gwałtownie rznąć na czapki, a ja wy- padłszy zeń, zatoczyłem się w dużą szparę nigdy nie za- miatanej krawieckiej izby... Tak leżąc, jęczę obecnie, nie na losy, lecz na własną pychę moję przez którą ro- zerwałem nitkę, utrzymującą mię w objęciu drewnienek, w jakie mię profesor dla własnego mego bezpieczeństwa zaopatrzył. Nie lepiejże było mi zakończyć chwalebnie życie, pożyteczne do ostatniego okrucia, wśród przyja- ciół w szkolnej sali, niż próchnieć tak marnie i samotnie jak próchnięję teraz?...

J. T.

ZAGADKA.

Od Poranka majowego dla Niezapominajki z nad Warty.

Czy *wprost*, czy *wspak* mię weźmiecie,
Miasto w Azyi mieć będziecie.

ŁAMIGŁÓWKA GŁOSKOWA.

(od E. M. dla J. Huszczo).

Dobrać sześć wyrazów czterogłoskowych ażeby pierwsze i ostatnie litery utworzyły nazwę dwóch gór na Kaukazie. Znaczenie wyrazów: 1. Miasto portowe we Francyi. 2. Imię biblijne. 3. Miejscowość przy rzece Zambezi. 4. Zwierzątko wodne. 5. Starożytne miasto nad Nilem. 6. Miasto na Kaukazie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 18-go.

Szarady:

S a l a m i n a.

Krzyża z podstawą:

		B		
		R		
		O		
A	L	D	A	N
		Z		
		I		
		Ń		
		O	S	A
K	O	K	O	S
R	E	G	I	N
				K
				A

Skrzynka do listów.

Dar **Wróbleczki z pod Zamościa** włożony do puszeki ubogich dotkniętych najcięższą nędzą, którymi się opiekuje Towarzystwo Ś-go Wincentego. Modlą się oni za swych dobroczyńców, więc prosby ich za **Wróbleczkę** popłyną do Nieba.

Ucieszyłaś nas szczerze, **Jesieni** droga, i odezwaniem się swoim do nas i pomyślnymi wiadomościami o zdrowiu rodzeństwa. Janek nam jeszcze dość czasu przed sobą, aby zostać zwycięzcą na konkursie kaligrafii.

O, **Psołtńco**, ileż to na raz pytań! Gołąbka, to wiadomo, jest sobie ptaszkę tylko i chętnie zawsze odpowiada na listy przysłane jej do Redakcji. Przyjemnie nam, że was listy jej braci zajmują. Przyczyna naszego milczenia była taką, jakiej się domyślasz, **Psołtńco**. Nie znalazłszy podpisu, myśleliśmy na razie, że to pisze do nas... *Roztrzępanicka?*

Z radością, **Filaretko** droga przyjmujemy tytuł, jaki nam dajesz: dla kochających niema nadeń droższego. List twój miłą był niespodzianką, radziliśmy takie miewać jak najczęściej.

Orzeł biały (z *Warszawy*, bo jest już jeden) chętnie będzie widziany w gronie korespondentów. Łamigłówna, jaką nam przysłał, jest niepodobną do rozwiązania: samo wyrzucenie samogłosek dość już przedstawia trudności, a cóż dopiero, gdy się wszystkie głoski kropkami zastąpi, zostawiając tylko początkowe. Można by ją zgadnąć wtedy tylko, gdyby wymieniony był tytuł utworu i nazwisko autora. W ogóle łamigłówni tego rodzaju nie drukujemy, jeżeli niema przy nich nazwiska autora i rozwiązania.

Bol. Niem. Nie wymieniamy w dedykacji nazwisk tylko pseudonymy. Łamigłówni muszą bardzo długo czekać na swoją kolej.

J. D. zasłały podziękowanie w imieniu biednych. Serdecznie dziękujemy drogiej **Palmie** za przysłane nam wyrazy, a głównie za ów cudzysłów, który pomiędzy *kochających* i *czytelniczek* wstawiła. Zawsze powtarzamy, że to najśodsza dla nas nagroda. Po tem wszak nie potrzebujesz się już pytać, czy cię do grona czytelniczek zaliczymy?

Nie wątpimy, że **Kuropatewka z nad Wisły** jeszcze się pisać nauczy; ona zaś niech nie wątpi, że ją „troszeczkę” lubimy. Tylko nie wiemy dla czego prosi, aby *troszeczkę*, bo my zwykle takie malusieńkie korespondentki lubimy *bardzo*. Szan. mamie dziękujemy za wyrazy uznania; pozyskać je, to jedyny cel naszej pracy.

Kochane **Rajskie Jabłuszek**, liściki twoje do panienek czekają zapewne kolei, na twój do nas odpowiadamy obecnie serdecznym słówkiem, które się takiej pociesze należy.

Jakże nam miło, **Zawadyako z nad Dunaju**, że cię tak ucieszyła nagroda!

Pląg poleski skoro jest czytelnikiem naszym, wie już zapewne, co znaczy ta nieszczęsna „kolej?”

Wypracowanie **Rusalki** odebrane; sprawozdanie z konkursu ukaże się w jednym z przyszłych numerów.

Niezabudka z nad Chomoru i Warszawiak nadesłali nam dobre rozwiązania, od Wołodyowskiego zaś, od Cz. B. z Rad. od Orła i Sosenki z nad Wisły odebraliśmy łamigłówni, szarady, zagadki, o których wydrukowaniu nie jeszcze powiedzieć nie możemy. Trzeba pierwój przejrzeć czy są dobre. Wyrazy przesłane przez Orła, nie nadają się do druku.

Sosence z nad Wisły uprzejmie dziękujemy, że zadość czyniąc naszemu wezwaniu, nadesłała swój adres i wszystkich naszych korespondentów o to samo prosimy.

Sz. Pani J. K. dziękujemy za ofiarę... Cóż mamy powiedzieć o tej z serca płynącej wdzięczności, jaka się od nas należy za przesłane nam słowa? Nie żal pracy i trudu, gdy się taką nagrodę odbiera...

Droga **Gwiazdko podolska!** Na zapytanie twe, czy nam się podobały „Przygody Wicusia”? odpowiadam że bardzo. Poszukiwacze dzikich zwierząt zajmują nas także niezmiernie. Całujemy cię serdecznie. *Kłosek podolski i Iskierka.*

Kochane **Światelko!** Dowiedziałam się, że pod tym pseudonymem, ukrywa się panienka, z którą poznałam się w Lublinie. Pragnąc się z tobą bliżej poznać, donoszę ci że wraz z moją kuzynką przygotowuję się, do 3-ciej klasy pensyi p. Sikorskiej, i za kilka tygodni przystąpię do pierwszej spowiedzi. Jeżeli chcesz się ze mną zaznajomić, odpisz wkrótce *Złotej Rybce*.

Kochana **Jutrzenko!** Mając jednakowy pseudonym, powinniśmy z sobą korespondować. Jakie nauki najlepiej lubisz? Ja artymetykę i geografję. Odpowiedz życzliwiej ci *Różowej Jutrzence*.

Dziękuję ci bardzo za homonim, droga moja **Niezapominajko** z nad Warty, odgadłam go natychmiast, w zamian posyłam ci łamigłównę sylabową, lecz nie wiem, czy Redakcyja zechce ją wydrukować. Pisuj do mnie, a sprawisz mi wielką przyjemność. Na imię mi **Marya** i liczę się do rzędu staruszek, a rodzeństwa młodszego mam troje. Proszę napisz coś o sobie i przyjmij serdeczny uścisk od *Błyskawicy*.

Drogie moje: **Wisienko**, **Niezapominajko** z Polesia i **Stokrotko** z nad Stochodu. Życzę ci **Wiosenka**, żebyś prędkiej wyzdrowiała i do nas przyjechała na lato. Wiem kim jesteś **Niezapominajko**, nazywasz się **Lunia**, oczekujemy twego przyjazdu. **Stokrotko** w jakim mieście mieszkasz? Jaką naukę najlepiej lubisz? chciałabym cię poznać, i proszę cię odpisz prędko twój imienniczce *Stokrotce wołyńskiej*.

Kochana **Jadziuniu P.!** Znasz mnie doskonale. Podczas wakacji widywałyśmy się codzień. Jesteś w moim wieku, teraz jesteś u twoich rodziców. Kto jestem? *Czubata Kokoszka*.

Kochana **Jakóbinko!** Wiem kto jesteś, nazywasz się **Jadwiga**, a nazwisko twoje zaczyna się od **R.** Zgadnij kto jestem. Odpowiedz życzliwiej ci *Różowej Jutrzence*.

Droga **Wróbleczko** szczęścia! Donieś mi czy często bywasz w **Kaliszu**? Czy będziesz należeć do konkursu? Ja już posłałam opis mego rodzinnego miasteczka. Ściskam cię serdecznie. *Niezapominajka z nad Warty*.

Kochana **Boginko** z nad Łydyny! Bardzo mi się podobał twój pseudonym. Donieś ile masz lat? Jak się nazywasz? Czy masz rodzeństwo? Ja mam lat 9, na imię mi **Dziunia** i mam starszą siostrę **Janinę**. Odpisz prędko, prosi cię o to i całuje *Żabka z Podola*.

Moja **Trusiu**, flut z ciebie wielki, żeby się tak ukrywać! Zdana z nas nie może się domyślić kim jesteś. Prosimy cię odkryj tę tajemnicę, która nas wszystkie tak zaciekawia. Napisz cokolwiek o sobie i daj się poznać *Czarnej Perelce*.

Kochana **Niezapominajko** z nad Chomoru! Zgadłaś, nazywam się **Mańcia P.** A i tobie na imię **Marya**, nazwisko twoje zaczyna się od litery **K.** Mieszkasz w **Hrycowie** i zdaje mi się, że niedawno przejeżdżałam obok waszego domu. Jak zobaczysz **Antosię M.**, to uściskaj ją odemnie. A sama przyjm serdeczne uściśnienie od *Bławatki z nad Horynia*.

Kochana **Boginko** z nad Łydyny! Zaciekał mi twój pseudonym, wskazuje on, że mieszkamy obie nad Łydynią, donieś mi więc gdzie mieszkasz, ile masz lat, gdzie się uczysz i jak ci na imię? Ja mieszkam na wsi, ale teraz jestem dla nauki w **Warszawie**; mam lat 13, na imię mi **Helena**, nazwisko moje zaczyna się od litery **W.** Ściskam cię serdecznie, prosząc o jaknajprędszą odpowiedź, *Brzózka z nad Łydyny*.

Ponieważ nie znam prawie nikogo z prenumeratorów „**Wieczorów Rodzinnych**”, do ciebie kochana **Czarna Perelko** pisywać postanowiłam, czy pragniesz tego? Odpisz *Aksamitce*.

Kochana **Księżniczko** z nad Wisły. Chociaż się zupełnie nie znamy, gdyż poraz pierwszy piszę do „**Wieczorów**”, podobał mi się bardzo twój pseudonym i mam nadzieję, że mi odpowiesz tak miłym liścikiem, jak **Wiewióreczce Inflantskiej**. I ja także nazywam się **Irena**, jak ty lubię bardzo czytać, a jeśli tylko zechcesz, znajdziesz we mnie stałą korespondentkę. W następnym liście udzielię ci bliższych szczegółów o sobie. Odpisz prędko twój kochającej *Liliu Wodnej*.